

RABINDRANATH TAGORE

ODWET

Rabindranath Tagore

Odwet

«Public Domain»

Tagore R.

Odwet / R. Tagore — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

I	5
II	6
Конец ознакомительного фрагмента.	7

Rabindranath Tagore

Odwet

I

Było to nocą księżycową w czas pełni, w początkach marca. Młoda wiosna rozsyłała na wszystkie strony swe tchnienia ciężarne wonią kwiatów mangowych. Miły śpiew niestrudzonej papiji, ukrytej w gęstym listowiu starej bliźniaczej śliwy nad sadzawką, dolatywał do czuwającej jeszcze sypialni w domu Mukhardziego. Tam, przy oknie, siedział Hemanta naprzeciw swej żony; bawił się delikatnie lokiem jej włosów, okręcając go sobie dokoła palców, to znów dzwonił spletem jej bransolet lub też zsuwał na twarz wieniec, który jej włożył na głowę. Podobny był do wietrzyka wieczornego, który pieszczotliwie wdzięczy się do swego ukochanego kwiatuszka i nie chcąc pozwolić mu zasnąć, ciągnie go łagodnie to w tę, to w drugą stronę.

Ale Kusum siedziała nieruchomo, patrząc przez otwarte okno, ze spojrzeniem utopionym najzupełniej w rozświetlonych księżycem głębiach nieskończonej przestrzeni. Zdawało się, jak gdyby nie czuła pieszczot małżonka.

Wreszcie Hemanta wziął ją za obie ręce, potrząsnął nimi łagodnie i rzekł:

– Kusum, gdzie jesteś? Odeszłaś ode mnie tak daleko, że dopiero po długim, cierpliwym poszukiwaniu mogłem cię przy pomocy wielkiego dalekowidza odnaleźć jako drobnuchny punkcik. Chodź bliżej, kochanie! Patrz, jaka precudna noc.

Kusum odwróciła wzrok od pustej przestrzeni, spojrzała na męża i rzekła:

– A ja znam zakłęcie, które mogłoby w jednej chwili na drzazgi rozbić całą tę księżycową noc wiosenną.

– Jeśli istotnie znasz takie zakłęcie – roześmiał się Hemanta – proszę cię, nie wymawiaj go. Gdybyś jednak mogła w jakiś sposób sprawić, aby niedziela była trzy lub cztery razy na tydzień, zaś noce trwały aż do piątej po południu następnego dnia, proszę cię, nie zwlekaj z tym.

To mówiąc, próbował przyciągnąć żonę do siebie. Ale Kusum wysunęła się z jego objęć i rzekła:

– Wiesz, chciałam dziś wieczór powiedzieć ci coś, co zamierzałam wyznać dopiero na śmiertelnym łożu. Dziś czuję, że potrafiłabym znieść wszelką karę, jaką byś mi wymierzył.

Hemanta chciał właśnie zrobić jakiś żart na temat kar i zacytował odpowiedni wiersz, gdy naraz usłyszeli szybkie zbliżanie się pary gniewnych pantofli. Były to dobrze znane kroki ojca, Harihara Mukhardziego, a Hemancie, który nie wiedział, co to ma znaczyć, zabiło serce z niepokoju.

Harihar stanął przed drzwiami na korytarzu i zawołał donośnym głosem:

– Hemanta, wypędź natychmiast swą żonę z domu!

Hemanta spojrzał na żonę. W rysach jej twarzy nie znalazł ani śladu zdziwienia. W milczeniu ukryła twarz w dłoniach, pragnąc tylko z całej duszy móc zapaść się pod ziemię.

Wciąż jeszcze na skrzydłach powiewu wiosennego przylatywała do pokoju cudna pieśń papiji. Nikt jej nie słyszał. Niezliczone są piękności ziemi, ale, ach, jakże łatwo szczęście ludzkie obraca się wniwecz!

II

Hemanta wróciwszy do pokoju, zapytał żonę:

– Czy to prawda?

– Tak – odpowiedziała Kusum.

– Dlaczego mi o tym przedtem nie powiedziałaś?

– Próbowałam nieraz, ale nie mogłam. Och, ja nieszczęśliwa!

– Opowiedz mi teraz wszystko!

Powoli, ale bez wahania, pewnym głosem opowiedziała mu Kusum swą historię. Było to, jak gdyby szła boso przez ogień, ciężkimi, lecz zdecydowanymi krokami, i nikt nie wiedział, jak strasznie cierpiała. Kiedy skończyła, Hemanta wstał i wyszedł.

Kusum była pewna, że wyszedł, aby już nigdy więcej nie wrócić. Wydało się jej to tak naturalne, jak pierwszy lepszy, zwykły, codzienny wypadek, do tego stopnia w przeciągu tych paru ostatnich chwil dusza jej stępała i zobojętniała. Nie było w niej nic prócz uczucia, że cały świat i cała jej miłość jest od początku do końca jednym wielkim złudzeniem. Nawet wspomnienie zapewnień miłości, jakie jej mąż w ostatnich dniach poczynił, wywołało na jej wargi tylko suchy, gorzki, przykry uśmiech, jak okrutny nóż, który jej przeszył serce. Myślała może, że to oto jest ta miłość – miłość zdająca się wypełniać całe życie, kryjąca w sobie tyle tkliwości i głębi uczucia, miłość, która nawet najkrótszą rozłąkę czyniła tak bolesną, a chwilę powitania tak jedyną i słodką, miłość niby bezgraniczna a wiecznotrwała i której koniec trudno sobie było wyobrazić nawet w nowych postaciach odrodzenia. A więc to była ta miłość! Tak wąta była jej podstawa. Ledwo jej dotknął palec kaptana, już ta „wieczna” miłość zmienia się w garstkę popiołu. Jeszcze przed chwilą szeptał jej Hemanta w ucho: „Jaka precudna noc!”. I ta noc jeszcze się nie skończyła, ta sama papirka ćwierkała swą pieśń, ten sam powiew południowy wpadał do pokoju, poruszając z lekka zasłonami łóżka, to samo światło księżycowe leżało na łóżku niedaleko otwartego okna, drzemiąc rozkosznie jak znużona wesołą zabawą piękna kobieta. Wszystko to było kłamstwem. Miłość kłamała jeszcze podstępniej niż ona sama.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.